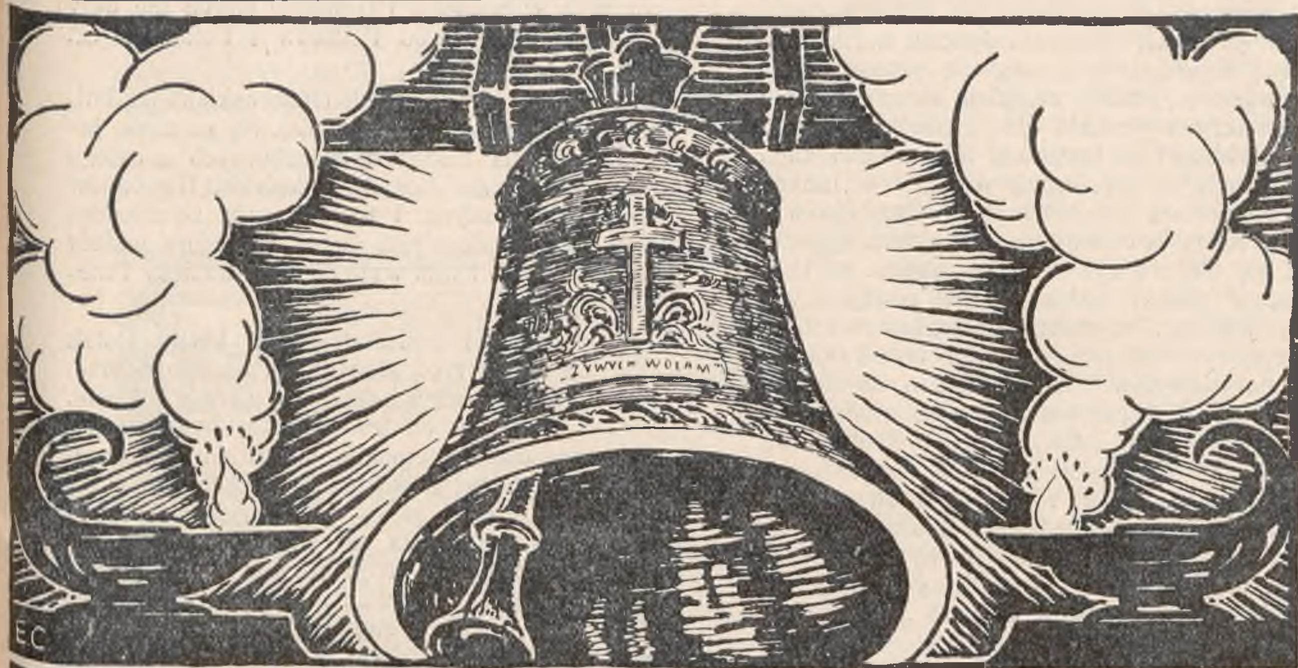
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena tylko 15 groszy

Nr. 32. Kraków, 9 sierpnia 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3·50 zł., na miesiąc 60 gr.
Numer pojedyńczy 15 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr.
W Danji 18 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 1 zł.

Redakcja i Administracja:
Kraków, ul. Sienna 5.
Nr. P. K. O. 404.712.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł — pół strony 60 zł.,
1/4 „ 30 „ — 1/8 „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy, w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50% drożej.

Bandyci polscy we Francji.

(Wszystkim pod baczną uwagę!)

Byłem świeżo we Francji. Nie po raz pierwszy zresztą. Nasza wielka przyjaciółka przeżywa obecnie ciężkie chwile. Frank spada coraz niżej, życie drożeje, wojna w Afryce z buntownikiem Abd-el-Krimem przeciąga się niebezpiecznie. Podczas miesięcznego pobytu w różnych stronach Francji rozmawiałem z bardzo dużo wybitnymi ludźmi. I nie wiem, czy się umówili (w co trudnoby było uwierzyć), czy się na tyle tą sprawą przejmują, wszędzie, gdziekolwiek byłem, z kimkolwiek mówiłem, dano mi następujące pytanie: „Czy wszyscy bandyci uciekli z Polski do Francji?““ Można sobie wyobrazić, że takie pytanie niezbyt mile działa na usposobienie! Prawie zawsze dawałem odpowiedź: Byli to wszyscy dobrzy chłopcy przed wyjazdem do Francji, lecz tu, w waszej pogańskiej republice, się zepsuli. Oczywiście odpowiedź taka nie jest dobrą odpowiedzią i bandytyzm polski we Francji — niestety — jest smutną rzeczywistością, nad którą trzeba się rzeczowo i poważnie zastanowić.

Jedno z pism krakowskich („Il. Kurjer Codz.“) podawało przez kilka dni (niewiadomo dlaczego?) szerokie opisy o tych bandytach. Nazwiska dwóch bandytów — przez „Kurjera“ tak sympatycznie opisanych: — Władka i Maliny są dziś we Francji lepiej znane, niż prez. Grabskiego lub Paderewskiego. Wszystkie gazety francuskie są bowiem przepełnione wzmiankami o kradzieżach, zabójstwach i morderstwach tych dwóch bandytów i ich towarzyszy. Ile nam to szkody wyrządza, trudno nawet wyobrazić. **„Les bandits polonais“** są szeroko znani w całym świecie, bo dzienniki francuskie są na całej kuli ziemskiej czytane.

Cóż więc robić przeciw tej hańbie?

Przedewszystkiem nie można dokuczliwemi uwagami pozbyć się smutnego faktu, że z Polski bardzo dużo szumowin wyjeżdża do Francji. Wła-

dze nasze podobno z ulgą na sercu przyjmują wyjazd zagranicę znanych i niewygodnych opryszków w powiecie. Podczas spadku marki polskiej, gdy kradzież pieniędzy nie przedstawiała żadnej wartości, dużo złodzieji kieszonkowych i włamywaczy wyjechało do Francji, aby móc więcej „zarabiać“ na frankach. Gdy po strajkach i zamieszkach w kopalniach węgla i w innych przedsiębiorstwach przemysłowych dyrekcje wyrzuciły z pracy winowajców, za kilka tygodni znaleźli się oni we Francji. Tak, niema co taić, do Francji poszło bardzo dużo podejrzanych i lichej wartości moralnej osobników, którzy w sprzyjającym nastroju Paryża wyszkolili się prędko na bandytów. A przecież, o ile się nie mylę, do wydania paszportu władze administracyjne wymagają i przedstawienia świadectwa moralności. W większych miastach jest to świadectwo bezwartościowe, ale na wsi świadectwo takie może się oprzeć na bardzo dokładnych danych. Kandydaci na bandytów są to chytrzy i sprytni ludzie, którzy nawet przy największej ostrożności władz potrafią udawać „moralnych“ i dostaną się z łatwością zagranicę.

Obecnie w Paryżu poza kratami więzień siedzi ponad 40 bandytów i złodzieji, ze słynnym Władkiem i Maliną na czele. Paryż jest prawdziwą wylęgarnią tego paskudztwa. Dlaczego? Poza tą okolicznością, że sporo podatnych na bandytów przyjeżdża już z Polski, i że wielkie miasta specjalnie się nadają do ukrycia i rozwinięcia złych popędów, istnieje kilka przyczyn wyłącznie naszych polskich, które trzebaby jak najrychlej usunąć.

A więc: 1) Robotnicy polscy, chodzący i włóczący się za pracą, przybywają ogromnemi masami do Paryża. „Opieka polska“ troszcząca się wyszukiwaniem robót i konsulat polski są codziennie formalnie przez tych ludzi oblężone. Ponieważ o dobrą pracę w Paryżu i wogóle we Francji niezbyt łatwo, tłumy te bawią po kilka dni w Paryżu. Gdzież mieszkają? Od lat kilku po dziś dzień te wędrujące szeregi zajeżdżają do brudnych hotelików około stacji kolejki podziemnej St. Paul (w pobliżu „Opieki polskiej“) i w barakach rządowych na bulwarze Jourdan, gdzie całodzienne utrzymanie kosztuje nie dużo, bo tylko pięć franków.

Wszystkich bandytów i złodzieji schwytano w Paryżu w hotelikach na St. Paul. (Biedny św. Paweł!) Jest to dzisiaj specyficznie polsko-żydowski zakątek Paryża. Są tam polskie restauracyjki z flakami i wódkami; polskie sklepy z kaszą jaglaną, kiszonymi ogórkami i innymi polskimi specjałami. Oczywiście obsługa czysto — żydowska. Człowiek czuje się tam, jak w Krakowie na Kazimierzu, lub na Nalewkach w Warszawie. Brak tylko pejsów i chałatów. Tu na St. Paul szuka taniego noclegu przejeżdżający przez Paryż robotnik polski. Tu na St. Paul mają stałe mieszkanie rozmaici niepowołani opiekunowie i przewodnicy polscy po Paryżu. Tu w tych tanich hotelikach skradziono już robotnikom polskim ogromne sumy pieniężne. Niemoralność i rozpusta w Sodomie i Gomorze chyba nie były groźniejsze, niż wśród Polaków i Polek na St. Paul.

W barakach rządowych (francuskich) na bulwarze Jourdan coś niecoś lepiej. Są to tanie pomieszczenia dla biednych bezrobotnych z całego świata. Pełno tam Rosjan, Włochów, Hiszpanów i t. d., no i naszych. I wbrew temu, że mieszka tam nawet ksiądz i jest dosyć regularny nadzór policyjny, pełno i tam wybryków, kradzieży i niemoralności.

I ambasada i konsulat, oraz każdy Polak w Paryżu wie o tych stosunkach bardzo dobrze. I cóż robią dla oczyszczenia tej zarazy? Myślą, mówią i piszą już od trzech lat o budowie lub o zakupnie dużego gmachu dla Domu polskiego w Paryżu. O Boże! Ile to już posiedzeń było w tej sprawie! Ile stękań radcy emigracyjnego p. Sokołowskiego nasłuchała się już publiczność polska w Paryżu! Gdym przed kilkunastu dniami zawitał do Paryża, znalazłem ten sam stan niezdecydowanego latania i stękania. Panowie opiekunowie robotników polskich w Paryżu i we Francji, p. Sokołowski, p. Hieronimko, dosyć tych szlachetnych uniesień i zapewnień! Czynu! Dachu nad głową chce od was robotnik polski! Przy takiej pomocy rządowej, jaką wy macie, Dom polski w Paryżu już powinienby stać!

2) Drugą ważną przyczyną nieporządku moralnego w Paryżu jest niedostateczna opieka religijna. W Paryżu bawi obecnie około 10.000 Polaków-katolików (i podobno tyle żydów!) Dla tych tłumów robotniczych jest w Paryżu w niedzielę jedno polskie nabożeństwo o godz. 11-ej w t. zw. kościele polskim na Concorde. Przeciętnie jest tam na Mszy św. i kazaniu 200—300 osób. W uroczyste święta 2—3 razy tyle. Wielka, wielka część robotników śpi do południa po hulance sobotniej lub wysiaduje w „kafejkach“. Mówił mi ks. rektor Szymbor, że robi starania o polskie nabożeństwa w kościele St. Paul. Ks. Rektorze! Te nabożeństwa już dawno powinny istnieć! Dla Polaków na St. Paul trzeba odrębnego księdza polskiego! I inna jeszcze sprawa. Nasz lud bardzo lubi sumę uroczystą. Dlaczego w kościele polskim są tylko ciche Msze św.? Kościół polski nie przyciąga robotników. Ani nabożeństwo, ani kazanie! Popołudniu, na śpiewane Nieszpory, już jest więcej obecnych! Istnieje w Paryżu Zakład św. Kazimierza ze śliczną i dosyć dużą kaplicą. Czy nie możnaby i tam urządzać nabożeństw uroczystych o godzinie 10-ej? Zakład ma przecież swego kapelana, któryby to chętnie zrobił! Wielkim brakiem jest również zupełna nieczynność stowarzyszeń katolickich w Paryżu, których podobno istnieje aż pięć, ale które nic, ale nic nie robią. Przynajmniej nic się o ich pracy nie można dowiedzieć.

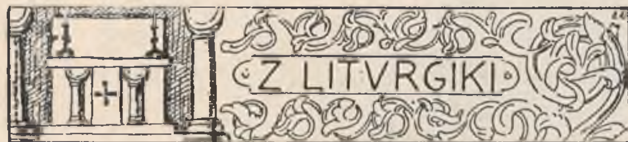
3) Wielką wadą i przyczyną zła jest i brak ścisłej współpracy Misji katolickiej, konsulatu i Opieki polskiej. Jest dużo spraw, w których

porozumienie tych trzech instytucyj jest koniecznem. No, niema go do dziś dnia.

4) Stowarzyszenie robotników polskich w Paryżu trzebaby obsadzić światłymi i dobrymi pracownikami. Młodzi karjerowicze i demagodzy w rodzaju p. Grella zniechęcą robotników do myśli organizacyjnej.

O dużo, bardzo dużo jest do roboty w Paryżu.

Ks. F. Machay.



Ewangelja na niedzielę dziesiątą po świątkach.

Ewangelja według św. Łukasza, r. XIII.

Onego czasu rzekł Jezus do niektórych, którzy ufali sami sobie, jakoby byli sprawiedliwi a innymi gardzili, to podobieństwo: Dwuch ludzi wstąpiło do kościoła, aby się modlić: jeden Faryzeusz, a drugi Celnik. Faryzeusz, stojąc, tak się sam do siebie modlił: Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy jako i ten Celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, dawam dziesięciny ze wszystkiego, co mam. A Celnik, stojąc z daleka, nie chciał ani podnosić oczu w niebo, ale bił piersi swoje, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam, zstąpił ten usprawiedliwionym do domu swego raczej, niż tamten. Albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie unižon, a kto się uniża, będzie podwyższony".

O śpiewie przy Mszy św.

Zazwyczaj jest używany przy Mszy św. tak zwany śpiew **gregorjański, czyli chóralny;** tym posługuje się kapłan przy Mszy śpiewanej.

Podczas nabożeństw uroczystych rozpoczyna kapłan niektóre modlitwy Mszy św. np. „Gloria“, „Credo“, lub śpiewa w całości „Prefację“, „Pater noster“. W wielu kościołach, zwłaszcza katedralnych, śpiewa prócz tego chór kościelny. Nazwany jest śpiew ten gregorjańskim, ponieważ udoskonalił go i rozpowszechnił Papież, Grzegorz Wielki. Pracował nad tem ten święty Papież prawdopodobnie wskutek szczególniejszego natchnienia lub objawienia Bożego; dlatego na obrazach przedstawionym jest zawsze z gołębiem przy uchu. Choralnym zwie się ten śpiew dlatego, że śpiewa go zwykle i chór kościelny. Śpiew choralny jest śpiewem nadziemskiej powagi, świętego spokoju i majestatycznej wzniosłości (wolny od wszelkich namiętnych i dzikich motywów i nie obliczony na efekt); dlatego różni się zasadniczo od wszelkich innych śpiewów, na ulicy, w sali koncertowej w teatrze i na publicznych zabawach. Śpiew ten, wyłącznie modlitewny, jest niejako mową z innego wyższego świata. Przy śpiewie choralnym uwzględnia się przedewszystkiem słowa tekstu (by słuchacz słyszał je wyraźnie), a dopiero w drugim rzędzie baczy się na piękną a skromną melodję. Natomiast nie krępuje się śpiew choralny bynajmniej wierszowaniem i taktem; a przez tę właśnie swobodę i niezawisłość od czczych form działa porywająco na umysł, podobnie jak miodopłynna wymowa znakomitego mowcy. Śpiew ten nie ulega zmianom, podobnie jak i język kościelny; pozostaje zawsze i wszędzie jednakowy. Odpowiada też najlepiej istocie i przymiotom Kościoła, zwłaszcza jego jedności i powszechności. „Śpiewu tego słuchają też pobożni chrześcijanie chętniej, niż każdego innego, ponieważ pobudza umysły do nabożeństwa i bogobojności“. (Ben. XIV). Jeśli ludzie zmysłowi nie znajdują w nim upodobania, to powodu szukać należy w tem, że „człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego“. (1. Kor. 2, 14).

Prócz śpiewu gregorjańskiego powstał katolicki **śpiew ludowy,** czyli śpiewanie pieśni kościelnych przez ogół wiernych, zebranych w kościele.

Zwyczaj kościelnego śpiewu ludowego powstał w następujący sposób:

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, kiedyto język kościelny był zarazem językiem ludu, brał lud częściowy udział we właściwym śpiewie liturgicznym. Wskutek upadku państwa rzymskiego i napływu ludów germańskich (wiek piąty po Chr.) przestał język łaciński być językiem ludowym, a na jego miejsce zjawiły się języki: włoski i francuski. Teraz nie mógł już lud brać udziału we właściwym śpiewie liturgicznym, powstał więc zwyczaj śpiewania w kościele nabożnych pieśni kościelnych w języku ludowym, ogólnie zrozumiałym. Największem powodzeniem cieszyły się te nowe pieśni w Niemczech, zwłaszcza w okresie wojen krzyżowych. Z tych to czasów datuje swój początek mnóstwo pieśni procesyjnych, odpustowych, marjańskich itp., z których każda odznacza się pojedynczą, ale wzniosłą melodją.

Naród nasz polski posiada wiele przepięknych i przecudnych pieśni kościelnych. Nie zawsze były one układane przez zawodowych poetów. Niejednokrotnie komponowali je przygodni poeci. Ale w tych pieśniach kościelnych, nieraz niezgrabnych co do formy zewnętrznej, mieści się jednak tak wiele uczucia przebija się z nich tak silna wiara, że wprawia nas to w prawdziwy podziw i zdumienie. Takie nasze np. kolendy należą do prawdziwych pereł i arcydzieł poezji ludowej. Z prawdziwem rozrzewnieniem i radością słuchał ich będzie każdy katolik na całej kuli ziemskiej. Tak samo i inne pieśni kościelne. Czyż nie przepiękne są nasze pieśni na cześć Najśw. Sakramentu, na cześć Matki Boskiej, różne pieśni mszalne itd.?

Cieszyć się możemy z tego, że naród nasz posiada tyle przepięknych pieśni religijnych. Dążeniem naszem powinno być, ażeby wszyscy wierni zebrani w kościele na Mszy św. śpiewali. I jeżeli te pieśni religijne dobrane są do tajemnicy dnia, a nadto dostosowane do odpowiednich części Mszy św. i śpiewane przez cały Kościół, wtenczas powstaje w kościele przecudny nastrój religijny, wszyscy ludzie biorą

udział w nabożeństwie. Zaprawdę, że takie nabożeństwo przypomina Mszę św. w pierwszych wiekach chrześcijańskich. Nieraz zdarza się nam właśnie być na takiem nabożeństwie w niejednej wiejskiej parafji. Takie nabożeństwo ma w sobie coś pociągającego i miłego.

Należy przeto żałować. że w większych miastach śpiew kościelny podupadł. Choralny śpiew gregorjański — niezrozumiały dla ludu — nie jest pociągający, jakkolwiek nikt nie zaprzeczy, że posiada on wiele pięknych przymiotów.

Powinno się wszystko czynić. ażeby podnieść śpiew kościelny.

Spisz i Orawa pięć lat w Polsce.

W dawnych Węgrzech, na pograniczu Zakopanego i Cieszyna żyło około 150.000 Polaków, przez Polskę zupełnie zapomnianych i po części wynarodowionych na korzyść Słowaków. Są to Polacy na Orawie, Spiszu i w okręgu Czaczy. Ruch nad uświadomieniem tego ludu rozpoczął się z początkiem obecnego wieku, więc niedawno. W r. 1918, po rozpadnięciu się Austro-Węgier, nasi rodacy na Orawie i Spiszu zażądali przyłączenia do Polski. Ponieważ Czesi obsadzili bezprawnie te polskie ziemie, w r. 1919 wyjechała delegacja do Paryża na Konferencję pokojową, złożona z gazdów: Piotra Borowego z Rabczyc na Orawie i Wojciecha Halczyna z Lendaku na Spiszu, oraz ks. Fr. Machaya z Jabłonki na Orawie. Konferencja pokojowa rozpisała na tych ziemiach plebiscyt. W czasie najazdu bolszewickiego na Warszawę w r. 1920, chytry minister czeski, p. Benesz, wyrobił w Paryżu, że się plebiscyt nie odbył. Rada Ambasadorów postano-



Stary kościół w Orawce na Orawie.

MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.

Nad przepaścią.

— Józek, wstawajże, niedziela, słonko świeci aż radość, do kościoła czas.

Młody chłopak rozczochraną głowę od kolorowej poduszki oderwał, chwilę słuchał, jakgdyby śpiąc jeszcze, w pół świadomie, a potem do ściany się odwrócił i kołdrę na uszy naciągnął.

— Dajże mi ojciec spokój z tym kościołem. w niedzielę się nawet człowiekowi wyspać nie dacie.

— Panu Bogu się niedziela należy, nabożeństwu i godziwemu wypoczynkowi.

Jan Sojka w wyświechtanym, czarnym niegdyś, starannie wyłatanym surducie niedzielnym, z wygoloną, szczupłą twarzą, w której z pod krzaczastych brwi siwych patrzyły pogodą oczy błękitne, ściągnął kołdrę z jedynaka. Józek zły był dzisiaj, zazwyczaj po krótkiej utarczce słownej z ojcem, po garnku białej kawy i niedzielnej, cynamonem pachnącej bułce, wpadał w nastrój pojednawczy i chcąc dogodzić staremu, szedł wystrojony, z wypomadowaną głową i kwiatkiem w klapce, bodaj pod kościół, ale dzisiaj był śpiący, taki śpiący. Bawił się wczoraj szeroko, wódka rozłaziła się mu jeszcze po kościach niemocą dziwną, szumiała w głowie tępotą, język suchy do podniebienia się lepił, a powieki same leciały na oczy.

— Józik, wstawaj.

— Tyż niewola! Niech se ojciec sam idzie. Staremu to i modlić się trzeba, bo i śmierć blisko, ale ja! Toć mam życie całe przed sobą. Co mi ta po kościele, niech się księża modlą, od tego są. Mówię wam ociec, inne teraz czasy na świat idą. Co wy tam wiecie. Koniec staremu porządkowi i już!

Stary Sojka uśmiechnął się końcami wąskich warg:

— O idą. Każdy jeno patrzy, żeby robotę zbyć, jak najprędzej za nią dostać pieniądze, jak najprędzej puścić.

— Wstawaj Józik! — nawoływał łagodny głos matki prosząco.

— Kawę ci masz, jak przed wojną bywała.

— Ogórka bym wolał, albo barszczu.

— Idź-że, idź, z takiem gadaniem. Pijus jaki jesteś, czy co?

wieniem z dnia 28 lipca 1920 pokrajała ziemię spisko-orawską i Księstwo Cieszyńskie. Kawałki przyznano Polsce, a co było lepszego i piękniejszego to otrzymali Czesi. I tak dostało się do Polski z tych 150.000 zaledwie 30.000.

rębne starostwo spisko-orawskie z siedzibą w Nowym Targu, które obecnie z dniem 1 sierpnia zostało zwinięte i przyłączone gminy Spisza-Orawy zostały wcielone do starostwa nowotarskiego. Podczas pięcioletniego urzędowania starosty spi-



Dom z wyżką w Piekielniku na Orawie.

Spisz i Orawa są to kraje górskie. Orawa leży rozłożona u stóp Babiej Góry po południowej stronie, Spisz zaś jest krajem przyległym do Tatr.

Dla tych kilkunastu wiosek istniało dotąd od-

sko-orawskiego p. Dr Jana Bednarskiego (jednego z pierwszych budzicieli polskości na tych ziemiach), ludność Spisza i Orawy żyła poniekąd w wyjątkowym stanie. P. Bednarski był bowiem nie tyle starostą, ile najlepszym ojcem i przyja-

---

— A matka myśli, że ze mnie jeszcze wciąż niemowlę, co mleczko cmokta. Bodaj to wszystko jasne pieruny!

Józek się zerwał, bo ojciec prysnął na niego zimną, jak lód, wodą.

Stał teraz w pośrodku izby chudy, wysoki, z owłosionemi nogami, czerwony ze złości, jak burak i bezmiernie śmieszny.

— Wyprowadzę się, abo co?! Cały tydzień człowiek haruje, a w niedzielę piła z tym kościołem.

— A wyprowadź się, wolna wola. Wczoraj wróciłeś pijany, jak bydle, wóda od ciebie jechała, jak z propinacji. Wstyd! Myślisz, że nam radość na ciebie patrzyć? Myśmy starzy, spokoju pragniemy nie awantur.

— Bawiłem się trochę, trudno, młody jestem i nie święty. Ach! — przypomniał sobie. — Na wiecu byłem, strajkować będziemy, jako, że płaca mała. Ech! Inne czasy idą, mówię wam, ojciec, inne czasy. Górą nasi, robotnik teraz będzie rządził i już.

— A no juści, wszyscy będziecie rządzić, robić nie będziecie nikt, a ciebie, Józuś, na prezydenta zaproszą, czekaj ino. A wiesz, jakby wszystkie kółka chciały maszyną rządzić, toby maszyna trzasła i stanęła.

— I co ta ojciec wie! Równość będzie i już.

— Ej, Józik, pilnuj ty lepiej roboty, a nie daj sobie w głowie przewracać byle komu. Wszyscy równi, oj głupi, głupi. Toż gdybyś dziś wszelakie majątki najrówniej podzielił, to za dziesiątek lat znowu będą bogacze i nędzarze, bo jedni uczciwością, pracowitością, sprytem swój majątek pomnożą, a leniwi, pijacy, rozpustnicy, swój przepuszczą i na dziadów zejdą. A wtedy co? Znowu hajda na tych, co więcej mają i oddaj. Samemu by ci się krzywda widziała, gdyby po twoje rękę wyciągnęli i oddaj.

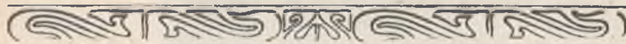
— Jabym nie oddał.

— A widzisz. Równości takiej, o jakiej wam gadają, nigdy nie może być, pokąd naród ciemny, hulaszczy i głupi. Uczcie się, pracujcie, a równość sama przyjdzie. Widzisz, ja byłem stolarzem, ty jesteś monterem, a twój syn może być inżynierem i będzie już należał do tych, którym zazdrościcie. Innej równości niema, bo człek jeden taki, drugi siaki, jednego do rany przyłóż, a zagoi się, taki dobry, drugi zbój, trzeci opryszek, a czwarty paskarz i jakże tu o równości mówić?

(Ciąg dalszy nastąpi).

cielem ludności. To też w sercach ludu polskiego na Spiszu i Orawie zapanował obecnie nieutajony żal za najlepszym starostą. Dla wygód ludności istnieją i na Spiszu i na Orawie ekspozytury starostwa, aby ludność nie musiała bieżeć do dalekiego Nowego Targu ze wszystkiemi sprawami.

Na Spiszu i Orawie jest w każdżej wiosce kościół i plebanja. Są tam parafje liczące zaledwie 600—800 dusz. Księża nie wszyscy są Polacy. Na Orawie na 9 księży jest 6 Polaków a trzech Słowaków, na Spiszu zaś na 7 księży jest tylko dwóch Polaków. Księża słowaccy mają kazania słowackie, które lud na Spiszu i Orawie rozumie. Obecnie księża ci uczą się po polsku. Szkoły są wszystkie obsadzone. Nie umiejących czytać i pisać bardzo mało. Ludność uboga. Na górskich ziemiach pracuje ciężko.



WINCENTY M. HLOUSZEK.

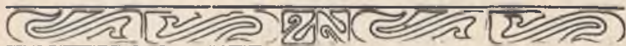
Wiejska nuta.

Taka cicha, sielska nasza
a jak jędrny brzęk pałasza
leci piosnka w dal —
lecz nie barwna dłoń tęczowa
malowała dźwięczne słowa
nad kwiatami hal...

I nie drżące w górach echa,
ani domu siwa strzecha,
Ani pogwar drzew,
nie błękitno czystej fali
kiedy miesiąc się zapali
rozełkany śpiew...

Nie czarowne w zorzach niwy,
wichr jesieni tak tęskliwy —
och! nie gromy, nie —
nie wieszczowie pomnikowi
wyrzeźbiali pieśń ludowi
w rozmarzone dnie!

Ale boleść i rojenia
słowom dały wyzłocenia
i podniosły ton —
ale ludu: skargi, płacze
i modlitwy też tułacze
w piosnce wzięły dzwon!...



Żydzi, handlarzami artykułami pobożności.

Ponieważ na łamach „Dzwonu Niedzielnego“ nieraz już poruszana była **sprawa handlu**, a mianowicie kwestja **wyrwania z rąk żydowskich**, pozwalam sobie zwrócić uwagę na jedną jego gałąź, która ze względu na swoją wagę pierwsze powinnaby zajmować miejsce.

Jest nią **wyrób i handel przedmiotami służącemi do pobożności, czyli tak zwanemi dewocjonalami.**

Omawiany towar może być trzech rodzajów:

1) Przedmioty gotowe, jak krzyże, obrazy, obrazki, książki do modlenia, kropielnice, medaliki, różańce, szkaplerze i t. p.

2) Materjały służące do wyrobu dewocjonali, jak specjalne paciorki i łączniki do różańców i koronek, medaliki i krzyżyki stanowiące ich zakończenie, obrazki na płótnie do szkaplerzy i t. d.

3) Wreszcie materjały używane przy wyrobie różańców, ale mogące mieć zarówno przeznaczenie świeckie, jakoto: drut, łańcuszki, paciorki kolorowe ozdobne, rznięte i t. d.

Nie biorąc tego ostatniego działu pod uwagę, odwołuję się do poczucia chrześcijańskiego czytelników i pytam, czy wyrób rzeczy gotowych, lub handel materjałami noszącemi na sobie wyraźną cechę religijną, jakoto wizerunki lub imiona P. Jezusa, M. Boskiej, albo Świętych Pańskich, może być w rękach żydowskich?

A tymczasem jakże się u nas dzieje?

Pomimo, że istnieją katolickie składy dewocjonali, oraz pracownie różańców i szkaplerzy, wszystkie one świecą zazwyczaj pustkami, gdy tymczasem jest **kilka dużych składów żydowskich na Kazimierzu stale przepełnionych kupującymi, którzy godzinami czekać muszą na swoją kolej, zwłaszcza w czasie odpustów.**

Nietylko sam kupiec, ale żona, dzieci i cała rodzina nie może nastarczyć niezliczonym kramarzom, którzy potem rozkładają swoje stoliki i budki pod kościołami i tam rozpowszechniają towar wyłącznie żydowski. O to, że towar jest lichy i że różańce za jaki tydzień lub dwa porozrywają się, nie troszczy się ani hurtownik, ani kramarz! Nie inaczej dzieje się w samej Częstochowie, gdze handel dewocjonali i materjałami do ich wyrobu znajduje się w rękach żydowskich.

Co więcej, badając rzecz gruntownie doszłam do wniosku, że wszystkie katolicke składy, nie sprowadzające towaru z zagranicy kupują gotowy u żydów, nie zadając sobie nawet trudu wyrabiania różańców i szkaplerzy na swoją rękę. Przyczyną tego jest rzeczywiście niska cena tandetnego towaru żydowskiego, że niepodobna z nią konkurować.

I żadne obliczenia tu nie pomogą. O ile która pracownia polska nie posiada zasobu kapitałów, aby nawiązać poważne stosunki z zagranicą i sprowadzać części składowe różańców z pierwszej ręki, musi wybierać jedno z dwojga: albo stać się potulnem narzędziem do wzbogacenia żydów, sprzedając ich towary, albo sprzedając swój wyrób drożej, zadowalniać się tak małym obrotem, że w końcu zmuszona będzie sklep zamknąć, lub dokładać do przedsiębiorstwa!

Taki wypadek zaszedł właśnie w miejscu odpustowem Leżajsku, gdzie stosunki są takie same, jak w Krakowie i gdzie pod samym klasztorem żyd ma sklep hurtowny, u którego wszyscy tamtejsi kramarze zakupują gotowy towar.

Tak nas omotali żydzi w przedmiocie, który, zdawałoby się, powinien być zupełnie wolnym od ich wpływów! Bo i jakże się to godzi katolikom prosić u żyda o medaliki Matki Bożej lub o wizerunek

Ukrzyżowanego? A jednak żydzi doskonale to ogarnęli; umieją dokładnie rozróżnić wyobrażenia M. Boskiej Niepokalanie Poczętej, czy Bolesnej, czy Pocieszenia, czy Dobrej Rady i t. d. Co więcej, tak się umieją wrazić w nasze potrzeby religijne, że n. p. w chwili obecnej największy wybór wszelkiego rodzaju obrazów i obrazków św. Teresy od Dzieciątka Jezus, począwszy od wielkich ołtarzowych, aż do miniaturek w ozdobnych ramkach znaleść można w pewnym sklepie żydowskim, którego wystawa przepełniona tymi obrazkami nie bywa nigdy zasłaniana, żeby publiczność zawsze do siebie przyciągać. Wprawdzie nazwisko firmy nie jest wymienione na szyldzie, gdzie figuruje tylko napis: „Skład ram i obrazów“, ale wiadomą jest rzeczą, że właścicielem jej jest żyd.

Ale nie dość na tej profanacji pośredniej, jaką jest kupowanie świętości naszych u żydów — istnieje także profanacja bezpośrednia:

W pewnej szkole warszawskiej nauczycielka zauważyła w czasie pauzy, że kilka małych żydóweczek zapamiętale deptają coś na podłodze. Zbliżywszy się do nich, zobaczyła medaliki Matki Boskiej... Na zapytanie skąd mają, odpowiedziały: „To są blaszki, które nam tatuś dał do zabawy“.

„Tatuś“ był właśnie handlarzem towarów dewocyjnych. Trudno przypuszczać, aby taki fakt był odosobniony. Po domach zapewnie dzieciaki żydowskie zabawiają się deptaniem i poniewieraniem naszych świętości. Jakiż z tego wyciągniemy wniosek?

Niepodobna zmusić całej armji straganiarek i kramarzy aby nie kupowali u żydów. Trzeba się z tem liczyć, że ogół takich nie ma pojęcia o delikatności uczuć religijnych, ani też o obowiązkach patrjotyczno-społecznych. Tam jedynym motorem jest i będzie niższa cena, chociażby przy gorszym gatunku i robocie.

Jedyna rada jest, aby katolickie firmy handlujące jakiemikolwiek artykułami religijnemi lub wyrabiające je, poparte przez Ligi parafjalne zwróciły się w zbiorowym apelu do Rządu o wzbronienie osobom innej wiary fabrykacji i handlu wyrobów, noszących na sobie wyraźną cechę religijną. Zebranie przeto podpisów i przedstawienie do Sejmu tej sprawy na ręce jakiego posła znanego z przekonań katolickich, uważam za jedyną drogę wyzwolenia tej gałęzi przemysłu z pęt żydowskich. A choćby nie zaraz doczekać się można owoców tych starań, jednak poruszoną zostanie opinja publiczna w sprawach, co do których wobec ugody naszego Rządu z żydami, powinniśmy tem bardziej mieć się na baczności, aby nie doszło w stosunku odwrotnym do tego, co dzieje się w jednem z miast niemieckich, gdzie istnieje fabryka protestancka bożków pogańskich, rozsyłająca następnie wyroby swoje do Afryki!

Stanisława Muśnicka.

Każdy czytelnik niechaj zjedna przynajmniej jednego prenumeratora

O opiekę nad ochronkami.

Społeczeństwo nasze przychodzi do przekonania, że ochronki dla dzieci są potrzebnemi, a temsamem ważnemi placówkami w życiu społecznem. Zakłada się je więc stopniowo tu i ówdzie, a to w miarę potrzeby, miejsca, funduszu i w miarę zrozumienia doniosłości racji bytu tych zakładów, czy to przez poszczególne jednostki filantropijne, czy też różne instytucje dobroczynne, lub z ramienia władz państwowych.

Jest to bardzo piękny i dodatni oddźwięk samopoczucia kulturalnego naszego społeczeństwa, które widzi w tem jeden z najważniejszych czynników wychowawczych i niejako drogowskaz dla dusz młodocianych, stojących u wrót życia społecznego.

Nie koniec jednak na tem. Że się zakłada ochronki jako rzecz dla **dobra ogólnego,** bardzo ładnie, że się je na początkach wyposaża, jako tako — naturalnie w miarę posiadanych środków — także pięknie, ba, ale te ochronki przecież nie mają być placówkami tymczasowemi, sezonowemi, czy choćby obliczonemi na okres kilku lat, lecz stałemi zakładami wychowawczemi, mającemi za zadanie wychowywać liczne pokolenia! Wiemy o tem dobrze, że istnieją dla ochronek pewne stałe uposażenia, czy subwencje rządowe lub prywatne, wreszcie bywają ochronki zasilane od czasu do czasu funduszami pochodzącymi ze zbiórek publicznych, ofiar prywatnych, komitetowych parafjalnych, instytucyj dobroczynnych i t. d. i t. d.; ale pomimo wszysko przeważna część znajduje się poprostu w nędzy materjalnej.

Reguła zakonna Sióstr pracujących w ochronkach nie dopuszcza dobrobytu, a zatem Siostry są i muszą być przyzwyczajone do życia nadzwyczaj skromnego. Mają one za zadanie wychowywać młode pokolenie w wierze świętej i wpajać w młode mózgi zasady zdrowe i pożyteczne. Z tego zadania wywiązują się Siostry zupełnie dodatnio i z wrodzoną sobie dobrocią i cierpliwością dzielą się z tym małym ludkiem bogactwem swej duszy i serca, jak również skarbami wiary św. Ale co ma zrobić biedna Siostra, gdy po dłuższej lekcji religji, po odśpiewaniu kilkunastu śpiewek, odmówieniu kilku wierszyków, czy powiastek — naraz wrzaskliwe grono trzech — i czteroletnich obywateli i obywatelek otoczy kochaną Siostrę i oświadczy każde na swój sposób, że nie samem słowem Bożem człowiek żyje i wierszykami, ale i chlebem!

Nie ciężkie byłoby zadanie Siostry w takiej ochronce, w której śpiżarnia nie przechodziłaby siedmiu lat głodnych, ale co poradzi biedaczka, jeżeli w ochronce nawet spiżarni niema? Nie chcąc jednak doprowadzić małego pospólstwa do głośniejszych protestów, zniechęcenia lub nawet bojkotu (o, bo ten mały naród jest często bardzo czupurny), stara się jak najszybciej sprawę załagodzić i bodaj z własnych zapasów odpjąć, a zaspokoić najgłośniejsze głodomorki. Trzeba bowiem wiedzieć, że wiele matek zmuszonych iść na zarobek oddaje dzieci swoje na cały tydzień do ochronki. Jedne umawiają się z pożywieniem, za które płacą bardzo znikomą kwotę, drugie znów chętnie korzystają z tego, że dzieci ich

żywią się w ochronce, lecz nie poczuwają się wcale do obowiązku wynagrodzenia za to żywienie, odwołując się na swą biedę. A czy znajdzie się taka Siostra, którąby wyłączyła biedne lecz głodne dziecko, karmiąc inne? — Prawda, że nie, bo jej serce nie pozwoli na to, ale też każdy zrozumie, w jakim kłopocie znajduje się Siostra, jeżeli ma w swej ochronce czasem kilkanaście biednych darmozjadów, a spiżarnia jest wiatrem napełniona.

Byłoby wskazanem, ażeby rodzice oddający dzieci swe do ochronki poczuwali się do intenzywniejszych świadczeń na rzecz tejże. Cóż, kiedy właśnie ci korzystający z tego dobrodziejstwa publicznego, to przeważnie ludzie biedni lub średnio zamożni, którzy sami niewiele mając, wiele dać nie mogą, a dużo jest nawet takich, co uważają ochronki za obowiązkowe przytułki dla ich dzieci bez jakiegokolwiek wynagrodzenia ze strony rodziców.

Taką logiką nie może się jednak kierować szersze społeczeństwo, które rozumie ważność wychowania moralnego. Pozostawić bowiem na bruku całe rzesze młodocianego ludu, którego wychowania w ochronce ubóstwo rzeczywiste, czy niedbalstwo rodziców nie jest wstanie opłacić, równałoby się króliczemu mnożeniu wyrzutków społeczeństwa, szybkiemu gangrenowaniu moralności, a co zatem idzie: lekceważenie i poniewieranie wiary św., hańbienie narodowości polskiej, a wreszcie bezpieczeństwo publiczne znalazłoby się w prawdziwem niebezpieczeństwie.

Zatem w imię obrony Kościoła św. zachowania czci imienia polskiego, ratowania tysięcy dusz młodocianych od zatracenia apeluję do serca i sumienia społeczeństwa, ażeby szczerze i chętnie popierało sprawę ochronek i mam nadzieję, że wielu pójdzie w ślady dotychczasowych opiekunów i dobrodziejów, jakimi są w Krakowie, Przew. ks. Niemczyński, proboszcz w Podgórzu, czcigodny ks. prałat. Kulig, naczelny opiekun ochronek, nasz niestrudzony w zbożnej pracy Przew. ks. Dr. Ogórkiewicz, wielokrotny dobroczyńca p. Zakrzowiecki i wielu innych. — A pamiętajmy o tem: kto zaraz daje, podwójnie daje!

Zakrzówek, w lipcu 1925. **Jan Ostręga.**



Załoga statku „Lwów“ u Ojca Św. — Konflikt czechosłowacki.

Rzym, w końcu lipca.

W tych dniach zawinął do portu włoskiego Genua nasz szkolny statek „Lwów“. Statek, wiozący na swym pokładzie absolwentów szkoły marynarki handlowej w Tczewie, posiada piękną kartę w historji polskiej marynarki, gdyż za sprawą tego żaglowca nasza bandera po raz pierwszy przecięła równik (w drodze do Brazylji).

Chcąc skorzystać z nadarzającej się okazji, część załogi z kap. Stankiewiczem na czele przybyła do Rzymu, gdzie, rzecz prosta, zostali entuzjastycznie powitani przez rodaków.

Amasada uzyskała dla nich audjencję na dzień następny i w poniedziałek rano wspaniały oddział naszych młodych „wilków“ morskich, ze sztandarem, przemaszerowa przed „Porta di Bronzo“ watykańskich pałaców.

Zostali ulokowani w specjalnej sali, towarzyszył im p. minister Perłowski, arcybiskup Cieplak, monsignor Florczak, oraz przedstawiciele prasy. Nastrój uroczysty i podniosły. Toć przecież, jak świat światem, polscy marynarze nie mieli okazji stawić się w pałacu Najwyższego Kapłana, aby raz na zawsze zaznaczyć swą wierność. Teraz panuje cisza namaszczona powagą. Białe czapki, położone na jednej ręce, twarze śniade, zahartowane przeciwnościami i osmagane morskim wichrem, oczy błyszczące, postacie zdrowe i silne — zwarty czworobok, jak stal... Nad morzem głów chwieje się sztandar „Lwowa“, podarowany statkowi przez miasto Lwów. Z dumnych biało-amarantowych barw strzela złoty napis, cudnie haftowany: „Semper Fidelis!“

Kiedy Ojciec Św. zbliżył się do sztandaru — pobłogosławił go i pobłogosławił wszystkim polskim statkom. Później mówił długo i pięknie o Kościele, o Ojczyźnie — a jak zwykle: o **obowiązku.** Ojciec Św. nigdy jeszcze nie omieszkał przy żadnej mowie zapomnieć o potrzebie zrozumienia swych obowiązków. To jest punktem zawsze podkreślanym przez Papieża — zawsze spełniać swe obowiązki. Błogosławiąc sztandar, rzekł: niech będzie wiernym wszystkim swym obowiązkom względem Wiary i Ojczyzny! Wybacz czytelniku, że jedno i to samo powtarzam kilka razy, ale i Ojciec Św. uczynił to kilkakrotnie — a więc o tem trzeba przypominać i wprowadzać w czyn!

A zresztą, czy może być wznioślejsza idea, jak ta, którą Papież wysuwa zawsze i wszędzie?

Marynarze już wyjechali, a „Lwów“ zapewne pruje błękitne fale śródziemnomorskie w drodze do Polski. A więc, gdy wróci do Ojczyzny, będzie jego obowiązkiem strzec błogosławieństwa słów papieskich — a także krzewić je wokoło i być, jak głosi napis na sztandarze: „Semper fidelis!“

* * *

Konflikt rządu czechosłowackiego z Watykanem.

Wielkim i ciężkim kłopotem Watykanu jest obecnie konflikt z rządem czechosłowackim. Od dość dawna stosunki układały się niepomyślnie, aż wreszcie wybuchł ostry konflikt, po którym zdawało się, że dojdzie do zerwania stosunków dyplomatycznych.

Do tego jednak nie doszło, gyż cały przebieg sprawy, po paru dniach, znacznie stracił na swej pierwotnej ostrości i, zdaje się, że sprawa załatwi się pomyślnie. Watykan wyciąga rękę pierwszy do zgody i skłania się uwierzyć, że rząd czechosłowacki istotnie nie miał żadnych złych intencyj co do obchodu J. Hussa.

Jak wiadomo, ten obchód, połączony z paleniem figurek symoblicznych Hussa, oraz śpiewaniem chóralnem pieśni antykościelnych na ulicy — był punktem zwrotnym w polityce rzymsko-czeskiej. Nuncjusz papieski, widząc w tem obrazę Kościoła, opuścił Pragę, co się równało zerwaniu stosunków dyplomatycznych. Tego się uczepiła czeskosłowacka lewica i nacjonaliści, dążący do zupełnej separacji Kościoła czeskiego od Rzymu.

Naprawienie stosunków będzie więc zależało od nich, gdyż, o ile zajmą stanowisko o tyle pojednawcze, o ile wyrozumiałe zajął Watykan, to sprawa się wkrótce zlikwiduje.

Dla nas, Polaków, cały ten konflikt jest ogromnie ważny. Kościół Narodowy, protegowany przez rząd czechosłowacki, zupełnie się nie przyjmuje. Zaczęło się natomiast zastraszających rozmiarów sekciarstwo, które, o ile się rozwija, o tyle jednocześnie bankrutuje na rzecz prawosławia. Jednem słowem, ogromna ilość zamieszanych w rozterki religijne przechodzi do Kościoła prawosławnego, posiadającego trwalsze fundamenty od błahych sekt.

Tu tkwi punkt naszego niepokoju. Bo wystawmy sobie, że w takich warunkach wkrótce może się stworzyć nowe społeczeństwo słowiańskie — prawosławne w granicach państwa czechosłowackiego. Siłą faktu nowe środowisko prawosławne będzie musiało ciążyć ku ogólnej masie prawosławia rosyjskiego. Dlatego w naszym interesie zawsze będzie leżało, aby możliwe dobre stosunki Watykanu i Czechosłowacji nigdy nie były zrywane. **Tad. Chrz.**

Przyzwyczajanie dzieci do zgody.

Oddawna już mam sposobność przypatrywania się dzieciom w szkole. O, jakże to kłótliwe i mściwe.

Gdy jedno drugie czasem potrąci, gdy mu słowo pogardliwe powie, gdy je uderzy żartem, natychmast jedno drugiemu oddaje z okładem: słowem za słowo, pięścią za pięść, kopnięciem za kopnięcie. Nie mogąc zaś tego uczynić ze względu na obecność nauczyciela, zrywa się do skargi i woła: „On mnie przezywa“, albo, „on mnie bije“, on mnie szczypie“. Często znowu wybucha dziecko płaczem, choć mu się nic nie stało, aby zmusić nauczyciela do wdania się w sprawę. Skoro nauczyciel zapyta, co tam, czemu płacze, dziecko mówi: „on mnie szarpie, on mnie kopie, on mnie nazywa“ i t. d. I cóż się pokazuje? Oto, że go ani umyślnie nie szarpano, ani nie bito, ale przeciwne, ono samo innych niepokoiło.

Pytam się nieraz samego siebie, skąd może pochodzić taka kłótliwość i mściwość dzieci, i nie umiem sobie tego inaczej wytłomaczyć, jak w ten sposób, że tak się dzieci w domu nauczyły. Co robią w domu, jak się tam zachowują względem rodzeństwa, to jest względem braci i sióstr, tak też zachowują się w szkole względem swoich kolegów.

Jeżeli dzieci są w domu niezgodne, w szkole niezgodne to i na ludzi wyrosną niezgodnych.

Ludzie niezgodni są strasznym ciężarem dla innych.

Weźcie naprzykład niezgodnego sąsiada. Ile taki człowiek przez całe swe życie napsuje krwi innym, ile spowoduje niepotrzebnych wypadków przez włóczenie siebie i innych po sądach i adwokatach, któż to zliczyć może? Przysłowie powiada: „zgoda buduje, niezgoda rujnuje“. Niezgoda zrujnowała starą Polskę, rujnuje zmartwychwstałą, rujnuje majątki i spokojne życie. Rodzice pilnie pracować muszą, aby dzieci swe wyprowadzić na ludzi zgodnych: w rodzinie, w sąsiedztwie, we wsi, w kraju.

Jeżeli dziecko wyrządzi drugiemu jakąś przykrość, naprzykład jedno drugie potrąci, za włosy pociągnie, zabawkę zepsuje, niech matka nie okłada jednego i drugiego pięścią na poczekaniu. Temu, które krzyczy na całe gardło niech powie: „Cicho, nic ci się nie stało“. A potem niech zgani to, które innych niepokoi.

Niech matka bardzo uważa na dzieci, by się nie mściły.

Mściwość, to rzecz brzydka i niechrześcijańska, czasem dziecko uderzy się o stołek i płacze. Matka wtedy uspokaja dziecko i mówi mu: „O, jaki to niedobry ten stołek. Poczekaj, ja go wybiję“ — i rzeczywiście, bierze patyk i bije stołek. Dziecko przestaje płakać i cieszy się, że stołek został ukarany. Potem już dziecko bije samo: kota, który je podrapał; siostrę, która mu coś nieprzyjemnego wyrządziła; sługę, która mu z ręki nóż wyjęła. Tak rozbudza się w duszy dziecka mściwość, niezgoda wkrada się do rodziny, z rodziny przechodzi do szkoły, do wsi i dalej.

Niech matka nie pozwala dzieciom, aby się ciągle przed nią jedno na drugie skarżyło.

Matka widzi przecież, co się między dziećmi dzieje.

Jeżeli nauczyciel pozwoli dzieciom w szkole, aby jedno na drugie przynosiło skargi, to skargom nie będzie końca, a dzieci będą coraz więcej kłótliwe i mściwe. Tak jak i w domu. Matka ma uczyć dzieci by sobie urazy chętnie darowały. Niech dzieci będą względem siebie uprzejme i grzeczne, niech jedno drugiemu pomaga w pracy, w nauce, przy pacierzu

niech jedno drugiemu udzieli coś z tego, co dostanie. Gdy jedno drugiemu przykrość wyrządzi, niech sobie wzajemnie darują. Same sobie dzieci nigdy sprawiedliwości wymierzać nie powinny.

Gdy się dzieci ze sobą kłócą, niech matka na to nie pozwala, ale każe ustąpić i niech przypomina dzieciom, że mądry głupiemu ustępuje.

Jeżeli które z dzieci jest złośliwe i napastliwe, ma je matka nietylko ukarać, ale ma mu kazać, by brata czy siostrę przeprosiło za wyrządzoną przykrość.

Czasem dzieci pokłócą się z dziećmi sąsiada.

Sąsiad je za to może uderzy albo przezwie. Broń Boże, by matka zaraz pędziła do sąsiada z gębą i zaczynała z nim zwadę, bo naprzód nie wie dobrze, jak to było, a powtóre, niech nie uczy dzieci oddawać złem za złe i skarżyć.

Wszak P. Jezus ani tak nie uczył, ani nie czynił.

Gdy więcej jest dzieci w domu, matka ma więcej pracy, by je nauczyć zgodnego pożycia, ale też z takich dzieci lepsi wyrosną ludzie. **P. Zarzycki.**

Poradnik domowy.

Trwały pokost na przedmioty metalowe.

Wybornym ochronnym środkiem dla wszelkich metalowych przedmiotów, a zwłaszcza dla dachów z blachy cynkowej stanowi t. zw. wulkanizowany pokost, będący niczem innem, jak zwykłym pokostem z oleju lnianego do którego dodano 5 do 10% siarki. W tym celu rozpuszcza się kwas siarczany (siarka t. zw. sublimowana, otrzymywana w postaci bardzo delikatnego proszku) w gorącym olejku terpentynowym i do tego roztworu dolewa się stopniowo pokostu, mieszając ciągle, aby otrzymać ciecz zupełnie jednorodną. Siarka zawarta w takim pokoście, tworzy powłokę na metalu składającą się ze związku siarki z metalem, chroniącą metal od rdzewienia, czyli utleniania się. Ucierając wulkanizowany pokost z farbami nie zawierającemi w sobie metalicznych pierwiastków, można otrzymać ochronną powłokę w rozmaitych kolorach.

Smarowidło do podeszw w grubem obuwiu.

35 gr. tranu 52 gr. żółtego wosku, 35 gr. smoły szewskiej i 35 gr. terpentyny zmieszać na wolnym ogniu z pół kwartą lnianego oleju. Mieszaniną tą napuszczać podeszwy i szwy u butów i mocno wcierać zapomocą szczotki.

Smarowidło wodotrwałe do skór i obuwia.

25 części żółtego wosku rozpuścić w 25 częściach olejku terpentynowego, dodać 25 części oleju rycynowego, 50 części gotowanego oleju lnianego, 25 części oliwy i 37 części dziegciu. Stare skóry lub obuwie oswobodzić zapomocą wody od wszelkiego przylegającego brudu i nim zupełnie wyschną natrzeć trzykrotnie w przeciągu 48 godzin smarowidłem zapomocą szczoteczki.

Dobre i tanie smarowidło na buty.

Wziąć 2 części tranu, 1 część łoju wołowego i 1 część smalcu wieprzowego; roztopić wszystko razem na wolnym ogniu i masą tą jeszcze ciepłą smarować buty pendzlem albo szczoteczką, wcierając dobrze i pilnując, aby smarowidło dobrze wsiąkło w skórę i zaszło do szwów. Smarowidło takie utrzymuje miękkość i giętkość skóry, czyni ją wytrzymałą na niszczący wpływ wilgoci a znacznie jest tańsze od wielu innych zachwalanych smarów. Chcąc zabezpieczyć obuwie od pogryzienia przez szczury i myszy, trzeba dodać do tej masy trochę dziegciu. Wiele osób nie znosi wprawdzie tego zapachu, lecz buty tą masą smarowane nie są przenaczone do salonu, a w polu na błocie i w śniegu, ujemna ta strona traci zupełnie swoje znaczenie.

Trwały ocet.

Chcąc ocet przez długi czas przechować, należy go zlać do butelek nie napełniając ich zupełnie, obwinąć je sianem, wstawić do dużego kotła lub rondla, zalać zimną wodą, postawić na ogniu, ogrzewać stopniowo aż do zawrzenia i gotować przez pół godziny. Potem zdjąć z ognia, zatkać szczelnie butelki korkami i dać ostygnąć. Gorąco zniszczy wszelkie zarodki dalszej fermentacji i ocet może być przechowywany przez czas nieograniczony, zwłaszcza jeśli korki oblepione będą smołą lub lakiem.

Niszczenie gniazd os i szerszeni.

Wyszukawszy w ogrodzie gniazda tych owadów, należy o zmroku, gdy się już owady na noc do gniazda zgromadzą, wetknąć w środek szmatkę nalepioną olejkiem terpentynowym i uwiązaną do kija. Ulatniający się olejek terpentynowy zabija owady. **Inż. St. M.**



Wciąż i ciągle mowa o pakcie bezpieczeństwa. Już od długich miesięcy radzi Anglja i Francja nad ustaleniem formułki, któraby zabezpieczyła pokój i granice dzisiejsze w Europie. Bardzo to trudno idzie.

Anglja niezbyt się boi

zmiany swoich granic, gdyż jest państwem-wyspą. Nie ma groźnych i głodnych sąsiadów, grozi jej tylko wojna powietrzna. W życiu zawsze tak bywa, że ci, którym dobrze i pewnie się czują, bardzo lubią rady udzielać innym, gorzej od nich uposażonym. Tak czyni i Anglja. Występuje w roli kapłana głoszącego pokój i umiarkowanie — dla innych, a zwłaszcza dla Francji, no i oczywiście dla Polski. Bo kością niezgody między Briandem i Chamberlainem są granice wschodnie Niemiec. Francja wie dobrze, że granic Francji w obecnem położeniu i ukształtowaniu politycznem trzeba bronić i nad Wisłą, dąży więc do tego, aby pakt bezpieczeństwa zabezpieczył nietykalność granic polskich. Niemcy oczywiście robią wszystko, aby między Anglją i Francją do takiego porozumienia



Briand i Chamberlain.

nie doszło. Gazety donoszą, że w tej zasadniczej sprawie porozumienie ma być już osiągnięte. Tekstu nie znamy.

Ma i Anglja swój

wielki krzyż i utrapienie.

Wiadomo, że Anglja posiada wielką liczbę kopalń węgla. Przemysł ten jest w Anglji wysoce rozwinięty. Obecnie zanosi się na wielki kryzys. Wydobycie węgla kosztuje za drogo i niema popytu poza krajem. Dyrekcje pragną obniżyć płacę robotników, na co ci ostatni pod żadnym warunkiem nie chcą się zgodzić. Zanosi się na ogromny i straszny w skutkach strajk węglowy. Prezydent ministrów Baldwin sam się podjął pośrednictwa między dyrekcjami i górnikami.

W Chinach

zamieszki i rozruchy przeciw Europejczykom trwają dalej. Wedle doniesienia z Hong-Kongu sytuacja w Swateau Amoy i Fuczou pogorszyła się znacznie.

Przybycie parowca, na którym znajdowali się oficerowie i pasażerowie Europejczycy, przywitane zostało w Swatau przez tłum zebrany na wybrzeżu wrogimi okrzykami. Tłum, uzbrojony częściowo w karabiny mauzery, nie pozwolił Europejczykom wsiąść na parowiec i groził załodze śmiercią.

Do podobnych zajść przyszło także w Amoy i Fuczou, gdzie mimo stanu oblężenia studenci uzbrojeni w karabiny przeciągają ulicami miasta, przeszkadzając Europejczykom w komunikacji. Dwa angielskie okręty wojenne przybyły do Hong-Kongu.

Warto nie zapominać o fakcie, że te rozruchy w Chinach wywołali i podsycali w znacznej części bolszewicy, głoszący obłudnie pokój.

Wojna Francji w Marokku

trwa dalej. Raz czytamy, że Francja rozpoczęła ofenzywę, to znów, że Abd el Krim ją rozpoczyna. Nielada to kłopot dla Francji. Regularnej mobilizacji rząd francuski nie chce przeprowadzić, aby nie siać popłochu w kraju, a wojska kolonjalne nie starczą, aby można rychle i zwycięsko zmusić Abd el Krima do poddania się. Świeże porozumienie Francji i Hiszpanji może przyspieszyć koniec wojny. Rząd francuski odwołał dotychczasowego dowódcę p. marszałka Lyauteya. Wiadomości o udziale Polaków w tej wojnie potwierdzają się. Sporo nieszczęśliwych robotników wstąpiło do tak zwanej legji cudzoziemskiej, gdzie służba trwa aż pięć lat. Oczywiście już żałują, że to uczynili. Gorący klimat Afryki nie dla Polaków stworzony. Rząd powinienby uspokoić ogół publiczności, że udział naszych wychodźców w wojnie afrykańskiej jest nie tyle akcją rządową, ile wolnem postanowieniem pojedyńczych osób.

W Polsce

aż zadudniało od nowin. W ubiegłym tygodniu cała Polska została wstrząśnięta wiadomością o nagłym spadku złotego na zagranicznych giełdach, a zwłaszcza w Berlinie, w Gdańsku i w Pradze.

Przerażenie ogarnęło wszystkich.

Ale tylko na małą chwilę. Bo każdy, kto czytać umie i kto się choćby tylko trochę zna na sprawach pieniężnych, mógł się domyśleć, że mamy do czynienia z jakimś zamachem na złotego ze strony Niemiec.

Manewr niemiecki był prosty. Przez długi czas banki niemieckie gromadziły zapasy złotych, pochodzące z rozmaitych transakcyj, a uznając, że

mają ich zapas dostateczny i że nadeszła odpowiednia chwila — na wszystkich giełdach rzuciły swoje zapasy złotych do sprzedaży, aby masowem zaofiarowaniem złotego obniżyć jego kurs. Taką odpowiednią chwilę nastręczyło Berlinowi chwilowe ograniczenie przez Bank Polski przydziału dewiz na pokrycie zapotrzebowania naszego przemysłu i handlu, o czem została poinformowana giełda londyńska.

Rachuby jednak niemieckie okazały się mylne. Obieg złotego zagranicą wogóle jest niewielki, zapasy banków berlińskich muszą się rychło wyczerpać. Sukces niemieckiej gry na zniżkę złotego okazał się odrazu tylko bardzo przejściowy. Wobec stałości swego kursu, podtrzymywanego wewnątrz Rzplitej na jednym poziomie i wobec nieznaczności obiegu złotych zagranicą, nasza waluta jest na zachodzie Europy poszukiwana i ceniona. **Tendencja zniżkowa zaraz na drugi dzień załamała się zupełnie i złoty powrócił do swej pełnej wartości.** Spekulanci w Berlinie i nasi „bracia“ Czesi w Pradze ponieśli ogromne straty.



Marszałek Pétain w Maroku przyjmowany przez marsz. Lyantey.

Radzimy naszym Czytelnikom z uwagą przeczytać wyjaśnienia wiceministra skarbu p. Karśnickiego na posiedzeniu senackiej komisji skarbowo-budżetowej. Sen. Truskier zainterpelował, czy kurs złotego jest utrwalony i prosił o wyjaśnienie.

Wiceminister Karśnicki, składając wyjaśnienie na powyższą interpelację, stwierdził, że ogólna sytuacja finansowa i gospodarcza w niczem się nie zmieniła na gorsze, coby pozwalało żywić jakieś obawy. **Odwrotnie stoimy dzisiaj przed chwilą zasadniczego zwrotu na lepsze, wobec realizacji w najbliższym czasie doskonałych zbiorów.**

Trzy czynniki, składające się na kurs i wartość nabywczą naszego pieniądza, jak to: budżet, bilans handlowy i płatniczy, oraz pokrycie złotego przedstawiają się na przyszłość zupełnie pomyślnie. Budżet jest zrównoważony całkowicie, pokrycie złotego w dniu dzisiejszym wynosi 48.1%, bilans handlowy, który przez ubiegłe miesiące dał poważny deficyt, skutkiem czego nastąpił znaczny odpływ walut z Banku Polskiego, obecnie przez cały szereg środków, podjętych zarówno przez Rząd, jak i przez Bank Polski, w szczególności przez podwyżkę cen na towary zbędne lub wytwarzane w dostatecznej ilości w kraju, oraz ograniczenie przez Bank Polski dyskonta weksli, pochodzących z tranzakcji importowych, będzie doprowadzony do równowagi, a nawet trzeba się spodziewać przejścia na aktywność naszego bilansu w związku z eksportem tegorocznych zbiorów.

W ten sposób obecne próby na giełdach zagranicznych, głównie berlińskiej i gdańskiej zachwiania kursu złotego, drogą raptownej jego zniżki, nie są wywołane organiczną przyczyną pogorszenia się jednego z czynników, o których wyżej mowa, ale planowemi atakami, mającemi na celu zaszkodzenie interesom Polski. Tłómaczy się to z jednej strony zbliżającym się terminem 1 sierpnia, terminem realizacji drugiej transy pożyczki amerykańskiej, a więc dążeniem do wywołania nieufnego nastroju Ameryki względem Polski. Z drugiej strony obecna wojna celna z Niemcami, która w Polsce traktowana jest spokojnie, wobec opanowania wywołanych tą wojną skutków, podczas gdy dla Niemiec skutki tej wojny dają się dotkliwie we znaki.

Po ataku na złotego Komitet polityczny Rady ministrów wydał następujące zarządzenia:

1) Wprowadzenie dalszych zniżek taryfowych dla eksporterów;

2) zwrócenie akcji Banku Gospodarstwa Krajowego w kierunku kredytowania eksportu;

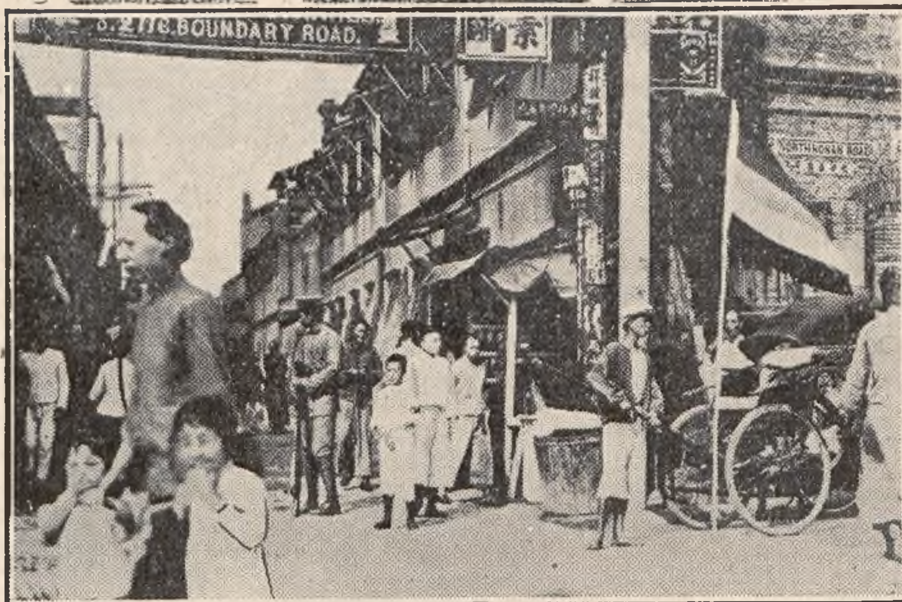
3) zaniechanie na okres przejściowy od 1 sierpnia stosowania ceł ulgowych;

4) zaniechanie dalszego kredytowania ceł, wprowadzenie reglamentacji przywozu i niektórych towarów luksusowych, oraz niektórych towarów zakazanych do importu z Niemiec, celem zapobieżenia ich pośredniemu importowi. Jednocześnie zarządzono najdalej idące oszczędności w budżecie państwowym na miesiąc sierpień.

Wiwat złoty! Niech żyje p. Wł. Grabski!

Mąka tanieje z dnia na dzień,

oto dobra nowina i nasza wielka pociecha. Na rok przyszły nie będziemy mąki kupować.



Z pochodu republikanów w Szangaj. (Chiny).

Tak bardzo w tym roku przez nas oczekiwane żniwa są już na ukończeniu. Budzi się więc mimowoli pytanie, jakich zbiorów możemy się spodziewać, a przedewszystkiem, ile będziemy mogli wywieźć. Interesujące pod tym względem cyfry podaje p. Z. Chrzanowski, dyrektor giełdy zbożowej w Warszawie.

Oblicza on, że ilość zboża w tegorocznej kampanji, t. j. poza zasiewem i spożyciem rolnika, winna wynieść przy oczekiwanym średnio dobrym plonie 5 miljonów centnarów pszenicy, 13 miljonów centnarów żyta, 1 miljon 800 tysięcy centnarów jęczmienia i 2 miljony centnarów owsa, ogólnej wartości około 600 miljonów zł. Otóż z tej ilości cały prawie kontyngent pszenicy pójdzie na aprowizację miast, z innych zaś zbóż **będziemy zdolni przeznaczyć na eksport 8 miljonów tonn, co może przedstawić równowartość 250 miljonów złotych.**

Min. spraw zagr. Skrzyński odbywa triumfalną podróż po Ameryce. Polacy przyjmują go radośnie i okazale. Miasta i urzędy amerykańskie również.

Ważną dla nas sprawą jest wydalenie Niemców z Pomorza i powrót Polaków z Niemiec. Przyjechało już ponad 2000 rodaków. Niemcy niechętnie opuszczają Pomorze. Niech idą czemprędzej, skąd przyszli. **Wujaszek.**

Rozszerzajcie Dzwon Niedzielny!



Składki na powodzian.

W Kurji Książęco-Biskupiej złożono na powodzian następujące datki:

Urzędy parafjalne: Gaj 45 zł; Kłaj 19 zł; Prądnik Czerw. 20 zł. W.W. Świętych, Kraków 23 zł 32 gr; Bożego Biała, Kraków 32 zł; Polanka W. 40 zł; Wilkowice ad Biała 86 zł; Raba Wyżna 43 zł 50 gr; Zielonki 159 zł; Stróże 8 zł; Grojec 12 zł 40 gr; Jabłonka (Orawa) 25 zł; Stryszów 28 zł; Niepołomice 48 zł; Rajcza 140 zł 50 gr. Radziszów 20 zł; Sucha 151 zł; Chocznia 93 zł 80 gr; Jordanów 100 zł; OO. Reformaci, Kraków 60 zł; Ks. Kajdas 10 zł; Ks. Czaputa 25 zł.

NOWE BILETY 10-CIO ZŁOTOWE. Bank Polski wypuścił w obieg bilety 10-cio złotowe II emisji na papierze białym, lekko rysowanym (drobna kartka). Wobec tego znajdują się w obiegu bilety 10-cio złotowe I emisji z datą 28 lutego 1919 r. i II emisji z datą 15 lipca 1924 roku.

JAKIE PODATKI MAMY PŁACIĆ W SIERPNIU. W miesiącu sierpniu b. r. przypadają do zapłaty ważniejsze podatki bezpośrednie:

1) podatek od nieruchomości miejskich i niektórych budynków wiejskich za II-gi kwartał 1925 roku do 31 sierpnia;

2) miesięczne wpłaty podatku przemysłowego od obrotu z poprzedniego miesiąca — do 15 sierpnia;

3) podatek dochodowy od uposażeń służbowych, emerytur i t. p. w ciągu 7 dni po dokonaniu potrącenia;

4) nadto płatne są podatki, na które płatnicy otrzymali nakazy płatnicze z terminem płatności w sierpniu b. r.

BRACTWO PANA JEZUSA UKRZYŻOWANEGO przy kościele Panny Marji w Krakowie, jak zeszłego roku tak i w tym roku urządzą pielgrzymkę do Kalwarji, uprasza się o liczny udział w pielgrzymce..

Zarząd Bractwa.

„KASZUB" SIĘ NIE DA NAPRAWIĆ? Po wydobyciu torpedowca „Kaszuba" z dna i po wypompowaniu wody osadzono go w rusztowaniach na brzegu, gdzie oczekiwał komisji sądowej i komisji rzeczoznawców. Ta ostatnia rozstrzygnie, czy statek nadaje się do naprawy. Skutki wywołały wielkie spustoszenia. Cały przód statku jest rozbity na drzazgi. Rzeczoznawcy skłaniają się ku opinji, że statek się nie da naprawić

PUBLICZNA AGITACJA KOŚCIOŁA NARODOWEGO JEST NIEDOZWOLONA. Na interpelację jednego z posłów w sprawie działalności t. zw. „Polskiego Kościoła Narodowego" ministerstwo spraw wewnętrznych nadesłało odpowiedź, w której m. in. pisze:

„Pozstawiając, zgodnie z art. 111 Konstytucji, wyznawcom kościoła narodowego swobodę wykonywania ich praktyk religijnych, władze administracyjne ściśle jednak przestrzegają, aby działalność ta mieściła się w granicach obowiązujących przepisów. Publiczne wykonywanie praktyk religijnych i publiczna agitacja za kościołem narodowym, jako społeczności religijnej w Państwie dotąd prawnie nieuznanej, są niedozwolone i wszelkie przekroczenia w tym kierunku będą sądownie karane".

SPARALIŻOWANA POLKA WE WŁOSZECH. Rzymska „Agenzia Stefani" podaje następującą wiadomość za dziennikiem neapolitańskim „Il Mattino".

„Obywatelka polska, p. Teresa Luszkowa, zamieszkała w Casa Micciola, miała wskutek ran, odniesionych podczas wojny polsko-sowieckiej, obie nogi zupełnie sparaliżowane. Chora miała zwyczaj codziennie zanosić gorące modły do błogosławionego Strambiego. W nocy z dnia 25 na 26 b. m. śniło jej się, że błogosławiony Strambi zachęcał ją do powstania na nogi. Sparaliżowana istotnie powstała, cudownie uzdrowiona. Gdy wieść o wydarzeniu rozeszła się po mieście, uformował się samorzutnie pochód pobożnych, na którego czele szła uzdrowiona p. Luszkowa. Podobno ma ona zamiar wstąpić do klasztoru".

POŚWIĘCENIE KAMIENIA WĘGIELNEGO POD KOŚCIÓŁ KOLONJI POLSKIEJ WE FRANCJI. Dnia 7 lipca b. r. w Notre Dame pod Douai odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod kościół kolonji polskiej. O godz. 3 popoł. zebrali się liczni goście. Z przedstawicielami władz francuskich był obecny mer miejscowy. Kolonję polską reprezentował prezes Komitetu p. Buszewski. Dokument erekcyjny z podpisami zamurował w osobnym na to przyciosanym kamieniu, w nakładaniu cementu brali udział prawie wszyscy zaproszeni goście. Po pięknej tej uroczystości, w imieniu ludności polskiej przemówił, dziękując ks. Wikarjuszowi generalnemu za akt poświęcenia, a dyrekcji kompanji za urzeczywistnienie projektu, gorąco oczekiwanego przez ludność polską, zaręczając, że kościół ten stanie się twierdzą nietylko wiary, moralności i cnót chrześcijańskich, ale także twierdzą nierozerwalnej przyjaźni francusko-polskiej także pomiędzy bracią robotniczą.

NAJWIĘKSZE ŚWIĄTYNIE. Największą świątynią na świecie jest kościół św. Piotra w Rzymie, wynoszący wewnątrz długości 186 metrów. Potem idą: katedra św. Pawła w Londynie (158 m.), tum florencki (149 m.), katedra w Reims (138 m.), tum w Medjolanie (135 m.), katedra w Kolonji (134 m.), katedra sewilska i katedra w Bolonji (132 m.), św. Pawła w Rzymie (127 m.), św. Jana Laterańskiego (121 m.), św. Justyna w Padwie ((118 m.), kościół Najśw. Marji P. w Assyżu (114 m.), katedra westminsterska (110 m.), kościół św. Zofji w Konstantynopolu (109 m.).

ODEZWA. Któż nie zna pięknej świątyni renesansowej z cudownym obrazem Pana Jezusa w Milatynie Nowym pod Lwowem? Wzniesiona na wyniosłem wzgórzu, zdala widna świątynia, swoją olbrzymią kopułą przypomina społeczeństwu polskiemu, że ona tu na wschodzie spełnia rolę twierdzy ducha narodowego i jest zniczem kultury polskiej na kresach.

Światowa wojna poczyniła szczerby w tym przybytku Bożym, wzniesionym hojną ręką naszych ojców.

Świątynia może ulec zniszczeniu, jeśli się jej nie odnowi gruntownie.

Zwracam się z gorącą prośbą do całego społeczeństwa o ofiary na odnowienie kościoła milatyńskiego, zwracam się zwłaszcza do czcicieli Pana Jezusa Cudownego, zwracam się do miłośników naszych zabytków, by pospieszyli z hojną ofiarą i wspomogli nas w odnowieniu starożytnej świątyni.

Datki proszę nadsyłać pod adresem: Ks. Ks. Misjonarze w Milatynie Nowym pod Lwowem.

Ks. Buchhorn, superior.

Odpowiedzi Redakcji.

Czytelnikowi, który się zapomniał podpisać: o Mszał do nabożeństwa prosimy się zwrócić do Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

Szydłowski, Warszawa. Z największą ochotą, tylko przysłać klisze i opis.

Samokształcenie: Żbików. Nie możemy. Odmówiliśmy już w bardzo licznych podobnych wypadkach.

NN. Do Paray le Monial kosztuje droga trzecią klasą tam i z powrotem 200 zł. Na dzienne utrzymanie wystarczy tam suto 6—7 złotych. Jechać najlepiej: Berlin—Strasbourg, Lyon, Paray le Monial. Albo: Bogumin—Wiedeń—Zurych—Genewa—Lyon. Najtrudniej będzie z uzyskaniem paszportu ulgowego za 20 złotych.

Prof. M., Wieliczka. Będzie zaraz, bardzo dziękujemy.

Z humoru.

Posłuszny lokaj.

— Janie, obudź mnie jutro rano o piątej!

— A no dobrze! Niech pan tylko śmignie raniutko trzewikiem o drzwi, ino mocno — to przyjdę i zaraz zbudzę.

* * *

Oj! te dzieci.

Konkurent do ręki: — Ach, panno Helciu, jakie pani masz cudowne usteczka.

Mały braciszek Jaś: — A widzisz? A tato to zawsze mówi, że Helcia ma pysk od ucha do ucha.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada ks. Ferdynand Machay.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.